

JAK IM PRZEBACZYĆ? c.d.

Wojna dwóch zaborców

Sprawdziło się obiegowe powiedzenie: gdzie się dwóch bije, tam trzeci korzysta. W czerwcu 1941 roku dwaj okupanci, którzy dokonali IV rozbioru Polski, znaleźli się w konflikcie wojennym. Było to dla nas Polaków z Kresów Wschodnich, bardzo szczęśliwe wydarzenie. Szybki pochód Wehrmachtu na wschód, wyzwolił nas spod bardzo uciążliwej okupacji Sowieców. Ludzie wychodzili na ulice, cieszyli się swobodą, świętowali zakończenie panoszenia się NKWD, koniec aresztowań i wywózek na Syberię.

Stalin, zepchnięty do koalicji antyhitlerowskiej, w której my znajdowaliśmy się od początku wojny, musiał dostosować własną politykę do nowych warunków. Ogłosił amnestię dla setek tysięcy Polaków więzionych w katowniach NKWD oraz tych, którzy wymierali w syberyjskich łagrach.

Strach nawet pomyśleć, co by się stało z Polakami, gdyby nie doszło do tej wojny. Miejsce wymierających z głodu, wycieńczenia i chorób zajmowałoby w łagrach następni Polacy, dowożeni kolejnymi transportami. Ile lat potrzebowałoby Sowietci, żeby dokonać całkowitej zagłady Polaków na Kresach?

Nowy okupant nie był przyjazny dla Polaków. Z Niemcami nieustannie byliśmy w stanie wojny, a polski ruch oporu na Kresach kontynuował ją z dużym poświęceniem i honorem. Jednak ludność polska czuła się mniej zagrożona, bo hitlerowcy za swoich wrogów numer jeden uznawali komunistów i Żydów. Z polskimi komunistami Niemcy nie mieli kłopotów, bo po rozwiązaniu KPP przez Komintern Stalin sam krwawo rozprawił się z nimi. Niektórzy znawcy tematu utrzymują, że z rąk sowieckich zginęło około pięciu tysięcy polskich komunistów.

W sowieckich władzach, które skutecznie zwalczały Polaków, było dużo Żydów i Białorusinów, dlatego Niemcy próbowali wykorzystać tę okoliczność do swoich celów, proponując Polakom obejmowanie stanowisk w administracji terenowej.

Przed wojną w Żydomli wójtem był Józef Radziwanowski z okolicy Obuchowicze. Niemcy wezwali Radziwanowskiego na rozmowę i zaproponowali mu objęcie stanowiska wójta. Radziwanowski odmówił, odmawiali inni Polacy. W Kwasówce ziemię osadnika

Pawłowskiego dzierżawił niejaki Gallas, człowiek napływowy, niemieckiego pochodzenia. Gallas, biegle władający językiem niemieckim, przyjął stanowisko wójta w Żydomli i starał się dobrze służyć Rzeszy. Przedwojenny nauczyciel z Budowli, Zygmunt Piotrowski, ożenił się z Gertrudą, córką Gallasa.

Trzeba stwierdzić, że Polska – jako jeden z nielicznych krajów w Europie, nie kolaborowała z żadnym okupantem i nie wystawiła sił zbrojnych w służbie okupanta. Natomiast wojska krajów kolaborujących, stacjonujące na obszarze naszego kraju, urządziły oblawy na partyzantów, pacyfikowały wioski, tłumiąc zaś powstanie warszawskie dokonały rzezi mieszkańców dzielnicy Wola.

Po wkroczeniu niemieckich wojsk na Grodzieńszczyznę, po upadku sowieckich porządków, zaczęli ścigać do Budowli członkowie rodzin osadników, którym udało się uniknąć deportacji na Syberię.

Z Częstochowy przyjechał Józef Jagielski, mając nadzieję, że spotka tu rodzinę, którą opuścił we wrześniu 1939 roku. Niestety, odnalazł tylko córkę Józję, która podczas wywózki przebywała u ciotki w Lidzie. Żona i pozostałe dzieci wywiezione zostały na Syberię.

Wyszedł z ukrycia i przybył do Budowli Antoni Szczerek. On też nie odnalazł swojej rodziny pozo-

stawionej w Budowli. Podobny los spotkał Władysława Piotrowskiego i Jana Kędzierskiego, którzy ukrywali się w stronach rodzinnych koło Osowca, a ich żony pozostały na gospodarstwach, broniąc je przed grabieżą i dewastacją. Niepokój o losy rodzin, wywiezionych w głąb Rosji, trudy codziennego życia pod nowym okupantem, nie sprzyjały pracy w gospodarstwach. Ale trzeba było jakoś żyć, gospodarzyć, odstawiać kontyngent i czekać szczęśliwego zakończenia wojny.

Przybywali do Budowli następni ocalali osadnicy. Wozem konnym, załadowanym drobnym dobytkiem, przyjechał Jan Metelski z rodziną i siostrą Stanisławą, wdową po Janie Jagielskim. Do zagospodarowujących się już w Budowli osadników dołączyli również Skarżyński i Oseski z całymi rodzinami.

Kwaterowano się gdzie kto mógł. Budowla, posiadająca sporo solidnie zbudowanych domów, oparła się dewastacji. Osady Lerypol i Rokicie przestały istnieć. Drewniane zabudowania, niezbyt dawno postawione, rozbierano i przenoszono do okolicznych wiosek białoruskich. Tam, gdzie stały zabudowania, były podwórka i ogrody, rozciągały się teraz zaorane pola kolchozowe. W Lerypolu ocalał jedynie murowany dom Górnickich i kilka zabudowań na działce gen. Antoniego Szyllinga.



Zamordowany Antoni Pawlikowski spoczywa w Lerypolu, na Grodzieńszczyźnie, pani Pawlikowska powróciła z zesłania w 1946 roku, córki Zosia i Krysia (z prawej) powróciły z Indii w 1947 roku. Dwaj synowie Kazik i Bolesław osiedlili się w Anglii – oto typowy los rodziny osadniczej.

Ponowne osiedlenie się sporej grupy osadników, w bliskim sąsiedztwie Obuchowa i innych wiosek białoruskich, wytworzyło bardzo niezręczną sytuację dla obydwu

stron. Zarówno osadnicy, jak i okoliczni Białorusini, dobrze pamiętali rozboje i zbrodnicze rozprawy z Polakami w 1939 roku. Jedni i drudzy zastanawiali się jak teraz, w zmienionych warunkach, układać się będzie sąsiedztwo. Ponadto pola, należące niegdyś do osadników, włączone do kołchozu, były obsiane przez ludzi pracujących w kołchozie. Zbliżały się żniwa i czas kopania ziemniaków. Rodziły się obawy, czy uda się rozdysonować uprawnienie do zbiorów, bez zadrażnień i kłótni. Udało się uniknąć ostrych spięć. Z odzyskiwaniem przez osadników rozgrabionego inwentarza też nie było znaczących zadrażnień.

Józia Jagielska, wtedy dwunastoletnia dziewczynka, wspomina ponowne osiedlenie w Budowli:

„(...) Dostaliśmy z kołchozu nasze pole, które było zagospodarowane i obsiane. Kosiliśmy zboże razem z innymi mieszkańcami naszej osady. Odstąpiliśmy

im część zboża, zatrzymując dla siebie tylko tyle, żeby starczyło nam na chleb.

W Sawalówce był nasz jeden koń, którego nam oddali. Innego inwentarza tata nie szukał, to nic nam nie oddali.

Białorusini odnosili się do nas dobrze, nie wtrącali się do nas. Tak oni jak i my skupiliśmy się tylko na tym, aby nie doskwierał nam głód. Brak było wielu rzeczy potrzebnych do codziennego życia. Brakowało nawet nafty i często siedzieliśmy w domu po ciemku. Niemcy nałożyli na nas wszystkich duże kontyngenty, które trzeba było terminowo dostarczać. Było ciężko nam i białoruskim sąsiadom i może ta wspólna bieda sprawiła, że żyliśmy obok siebie bez żadnych konfliktów. (...)"

W Budowlu pojawił się nowy operatywny gospodarz, do niedawna jeszcze przedsiębiorczy kupiec, Franciszek Koniuszko. Jego syn Janek ożenił się z córką Szuby, wdową po Edwardzie Nowaku i z tego tytułu uznał on swoje prawo do objęcia gospodarstwa Szubów.

Dom Szubów był w dobrym stanie i swobodnie mógł pomieścić liczną rodzinę Koniuszków. Tylko trzeba było się spieszyć z przeprowadzką, bo na polach kolchozu zaczynały się żniwa i nawet niewielkie spóźnienie mogło pociągnąć za sobą niepowetowane straty.

Pan Franciszek rozpoczął gospodarowanie z wielkim rozma-

chem. Wyklócał się o zbiory z pól, odbierał Białorusinom inwentarz żywy i martwy, który kiedyś należał do Szubów.

Jeszcze za władzy sowieckiej otrzymał od Marianny Szubowej kilka listów, nadesłanych z dalekiej Syberii. Kobieta pytała o Stasię, pisała, że jest im ciężko, dzieci głodują i chorują. Prosiła o przysłanie w paczce trochę tłuszczu, mąki, cebuli. Informowała, że paczki żywnościowe docierają do odbiorców, bo niektóre rodziny paczki otrzymały. Pan Franciszek bał się wysyłania paczek, obawiał się nawet, że NKWD zainteresuje się związkami z deportowaną rodziną osadnika. Na listy też nie odpisywał.

Teraz jako zamożny gospodarz w Budowlu mógłby posyłać paczki żywnościowe, ale linia frontu była naturalną przeszkodą.

Osadnicy zdomowieni w Budowlu znali osobiście sprawców grabieży i zbrodni, dokonywanych we wrześniu 1939 roku. Nie czuli się zupełnie bezpieczni, bo wielu z nich wciąż przebywało w okolicznych wioskach. Jednak niedawni jeszcze prześladowcy osadników nie byli już aktywni, bojąc się bardzo niemieckich okupantów, ukrywali się gdzie kto mógł.

Sąsiedztwo z Obuchowem oraz innymi wioskami białoruskimi układało się na zasadzie unikania konfliktów i zbędnych kontaktów. Obydwie strony zainteresowane by-

ły spokojnym przetrwaniem czasu wojny, tym bardziej że nie wiadomo było kiedy i jak ona się zakończy.

Żandarmeria niemiecka swój posterunek zainstalowała w Żydomli i stamtąd organizowała wypadły do najbliższych wiosek. Niemcy utworzyli policję pomocniczą, rekrutującą się z miejscowej ludności, która pałała nienawiścią do komunistów i chęcią odwetu za doznane od nich krzywdy. Na terenie Budowli i najbliższych wiosek byłego sielsowietu Obuchowo władzę sprawowali dwaj policjanci: Stanisław Minuczyc z Kozłowicz oraz Adam Bujno z jakiejś odległej wioski. Oni zwykle towarzyszyli żandarmom w penetracji, przeprowadzali rewizje i urządzali zasadzki na ukrywających się komunistów. Członkowie obuchowskiego „rewkomu” nie zdążyli uciec na wschód razem z wycofującymi się w pośpiechu Sowietami, ukrywali się gdzie kto mógł, ale Minuczyc i Bujno wytrwale ich tropili.

Aresztowano i rozstrzelano Stiepana Łukicza Arciukiewicza z Kurpik, a także Nauma Terasiewicza z wioski Pławy. Podczas obławy przeprowadzonej nad ranem zaskoczono i ujęto na melinie Wincuka Pilca, który we wrześniu 1939 r. zastrzelił szesnastoletniego Tadeusza Górnickiego. Wieziono Wincuka podwodą z Pław do Żydomli przez Budowłę i Obuchowo. Gdy podwo-

da zbliżyła się do Budowli żandarm kazał Wincukowi zejść z wozu i uciekać do pobliskiego lasu. Wincuk przebiegł kilkanaście kroków i padł na roli, trafiony celnym strzałem żandarma.

Wincuk Pilec, który niedawno jeszcze był postrachem osadników, leżał na polu blisko Budowli, w granatowej marynarce, którą zdał z Tadeusza Górnickiego. Leżał tak na polu, jak padnięty pies, jak zwykły śmieć. Ludzie przychodzili, oglądali i odchodzili, bo żandarmi zabronili go grzebać. Jego los był przestrogą i pretekstem do przemyśleń nad tym, jak kruche są i krótkotrwałe kariery, oparte na przemocy i ślepej wierze w siłę zła.

Długo tropiono wytrawnego przedwojennego konspiratora Pawła Budryka, zastępcę przewodniczącego obuchowskiego „rewkomu”. Budryk kilka razy starannie osaczony wymykał się żandarmom. Poszukiwano go wciąż ze zwiększoną zawziętością i energią. Złapano go wreszcie leżącego na „pieczce” w obcym domu. Komendant posterunku żandarmerii w Żydomli był tak na Pawła Budryka wściekły, że zanim dowieziono go do Żydomli, osobiście zastrzelił go przy drodze.

Po wielu latach odnalazłem w Skidlu Wacka Tumiłowicza, którego ojciec był przed wojną dozorcą domu ludowego w Budowli. W 1939 roku Wacek miał szesna-

ście lat. Całą wojnę przeżył w Budowli.

Kiedyś, w czasie okupacji niemieckiej jego ojciec spotkał o zmroku Włodzimierza Januczenię. Po rozstrzelaniu kilku komunistów ze środowiska „rewkomu”, Januczenia był mocno wystraszony, ukrywał się nieustannie, zachowując dużą ostrożność.

– Nigdzie mnie padietsa – poskarżył się Tumiłowiczowi.

– Ano, ukrywaj się gdzie możesz – powiedział Tumiłowicz. – Ja ciebie ukrywać nie będę, ale i wydać ciebie nie wydam. Wiem, że osadnikom też nie ochota ciebie ściigać, chociaż dużo złego im zrobiłeś.

Niewiele dni upłynęło od tej rozmowy, gdy rozeszła się wiadomość, że żandarmi aresztowali Włodzimierza Januczenię. Wołodzie, jako grubszą nieco zdobycz, odstawiono do Grodna, gdzie przeprowadzono drobiazgowe śledztwo. Nikt go już więcej żywego nie widział.

Zapytałem Wacka Tumiłowicza, czy osadnicy, którzy powrócili do Budowli, zadbali o mogiły swoich sąsiadów wymordowanych przez obuchowski „rewkom”.

– Postawili duże krzyże na mogiłach – powiedział Wacek. – Stał duży krzyż w Lerypolu, a drugi na cmentarzu w Żydomli. Za „pierwszych Sowietów”, jak osadników wywieźli na Sybir, to mogiły były

zrównane z ziemią i nic tam na nich nie było.

Pamiętam, jak jednego razu przyszedł do nas w Budowli policjant Minuczyc, zawołał mnie i młodszego Koniuszkę, kazał nam zaprzęgać konie do wozu i jechać z nim do Obuchowa. Zatrzymaliśmy się przed domem Januczeniów, w którym gospodarzyła Kława, siostra przewodniczącego „rewkomu”. Wołodzia już wtedy był aresztowany. Na podwórku leżały brusy, to znaczy takie okantowane belki. Policjant kazał nam te brusy ładować na wóz. Wtedy Kława zaczęła błagać Minuczycę, żeby nie zabierać brusów, bo to jest materiał naszykowany na budowę stodoły. Policjant nie tylko nie posłuchał jej błagania, ale nawet bardzo zdenerwował się.

– Co? Brusów nie chcesz dać, bo ci potrzebne są na stodołę? A mnie potrzebne są na krzyże dla osadników, których mordował twój brat. Od ciebie musi być materiał na krzyże!

Zawieźliśmy brusy do Budowli. Nie wiem, kto te krzyże wykonywał, ale stały one długo na mogiłach, nawet jeszcze trochę jak drugi raz ruscy przyszli...

Dobiegała końca okupacja niemiecka, po raz drugi na Grodzieńszczyznę wkroczyli Sowieci. Jak zapamiętała Józia Jagielska ten czas „za drugich Sowietów”?

„(...) gdy przyszli drugi raz Sowieci, nastał prawdziwy koszmar, grabili i niszczyli wszystko. Natychmiast powołali mężczyzn do wojska, wszystkie roczniki od 17 do 70 roku życia. Po kilku dniach zwolnili starszych mężczyzn, lecz zaraz zatrudnili ich do wyrębu lasu, naprawy mostów i innych ciężkich robót. Młodzież i kobiety zapędzili do kopania okopów. Narzucili wszystkim takie normy do wykonania, że rzadko kto mógł je wykonać. Za niewykonanie norm pracy groziły surowe kary (...).”

Do tego co wspomina Józefa Jagielska można dodać, że rolnicy indywidualni obłożeni zostali podatkiem wojennym. Był to tak zwany „wojennyj nałóg”, wysokość którego ustalana była według uznania przedstawiciela władzy. Taki sposób wymierzania podatku ułatwiał likwidację zamożniejszych gospodarstw kułackich. Ofiarą wojennego podatku padł operatywny kupiec z Grodna pan Franciszek Koniuszko. Pierwszy wymiar podatku w formie obowiązkowych dostaw Koniuszko wykonał, drugi wymiar podatku sprawił mu dużo kłopotu, niestety, trzeciego wymiaru nie był w stanie wykonać. Władze oskarżyły Franciszka Koniuszkę o wrogą działalność, wymierzoną przeciwko władzy radzieckiej i aresztowały go. Pan Franciszek zaginał bez wieści. Osierocona rodzina Koniuszków, a także Stasia Szubówna z mężem

Jankiem i córeczką zapisali się na repatriację do Polski.



Kława Januczenia

Pozostali osadnicy zamieszkali w Budowli mieli też poważne kłopoty. Antoni Metelski opowiedział, w jakie tarapaty popadł jego ojciec. Metelski, nie będąc powołanym do służby wojskowej, skierowany został do prac leśnych koło Jezior. Normy dzienne miał tak wysokie, że w żaden sposób nie mógł ich wykonać. Ratował się różnymi sposobami, łącznie z oszukiwaniem podczas pomiaru wykonanych prac. Brygadzystą był życzliwy Białorusin, który przymykał oczy na te oszustwa. W końcu udzielił Metelskiemu dobrej rady.

– Ty swojej normy nigdy nie wyrobisz, będziesz miał kłopoty, wroga z ciebie zrobią i w końcu aresztują. Ty lepiej zapisz się na wyjazd do Polski. W Grodnie jest wasze przedstawicielstwo, które za-

łatwia wyjazdy. Jedź do Grodna i zapisz się.

ządu londyńskiego i do Armii Krajowej przenosiła się na rzesze Pola-



Uczestnicy III Zjazdu Ogniska Rodzin Osadników Grodzieńszczyzny zwiedzili budującą się polską szkołę w Grodnie. Złożyli też symboliczną złotówkę na jej wyposażenie.

Metelski posłuchał rady i pojechał do polskiego przedstawicielstwa w Grodnie. Następnie z całą rodziną, wraz z siostrą Stanisławą, wdową po Janie Jagielskim, wyjechał do Polski osiedlając się na Mazurach.

Po wtórnym wkroczeniu Sowie-
tów na Kresy sytuacja polityczna Polaków była bardzo złożona. Niby traktowano nas jako sojuszników, bo wojsko gen. Berlinga walczyło z Niemcami u boku Armii Czerwonej. Jednak wrogość Sowie-
tów

dość, podejrzewanych o to, że nie akceptują polityki Wandy Wasilewskiej i Związku Patriotów Polskich.

Zakończyła się wojna i znów w Obuchowie ujawniły się wrogie nastroje wobec nielicznych rodzin osadników przebywających w Budowlu. Znów młodzież białoruska zaciągała się do służby w milicji ochotniczej, nadzorowanej przez władze bezpieczeństwa. Nowa pomocnicza milicja chodziła z bronią i pozwalała sobie na różne ekscesy. Wyraźnie mówiono osadnikom, że

już najwyższy czas, by wynieśli się stąd do Polski.

W czasie gdy Metelski pojechał do Grodna załatwiać repatriację do Polski, dokonano najścia na jego mieszkanie i przebywającą w domu kilkunastoletnią córkę pobito do nieprzytomności. Innym razem stawiano osadników pod ścianą z rękami podniesionymi do góry i dokonywano rewizji osobistej. Wyginęło całe kierownictwo „rewkomu” dlatego rolę przywódczą w Obuchowie sprawowali bracia Kowalczyki.

Wyjechały do Polski wszystkie rodziny osadników, które czas okupacji niemieckiej przeżyły w Budowli. Niektóre małżeństwa, roz-

dzielone za „pierwszych Sowie-
tów”, odnalazły się w Polsce, gdy ruszyła repatriacja Polaków z dalekiej Syberii. Nie wszystkim dopisało takie szczęście. Osadnik Władysław Piotrowski nigdy nie odnalazł żony i dzieci. Zmarł samotny w stronach rodzinnych koło Osowca.

Aresztowanie Piotra Piotrowicza Dziekońskiego przez „pierwszych Sowie-
tów” padło cieniem na jego rodzinę. Obydwie jego córki Katia i Sonia wyjechały do Krakowa. Syn Jura był widywany po wojnie w okolicy Skidla i Jezior, pracował jako kierowca ciężarowego samochodu, wożącego masowe ładunki. Nie pokazywał się ani w Obuchowie, ani w Marianówce.

Przerywamy drukowanie cyklu „Jak im przebaczyć?”, bowiem ukazała się książka pt. „Abyśmy mogli wybaczyć” będąca rozszerzeniem i kontynuacją tego cyklu.

Książka uzyskała bardzo dobre recenzje. Skróty niektórych recenzji zamieszczamy poniżej.

„NASZ DZIENNIK” w wydaniu sobotnio-niedzielnym z 15-16 grudnia 2001 r. pod tytułem *Wybaczyć, ale nie zapomnieć*” pisze:

„Wybaczyć, ale nie zapomnieć – to przesłanie książki Antoniego Tomczyka „Abyśmy mogli wybaczyć”. Naszych Czytelników, którym nie udało się tej publikacji kupić podczas jej promocji na ostatnich Targach Książki Historycznej, informujemy, że jest dostępna w Księgarni Kresowej w Domu Polonii, przy ul. Krakowskie Przedmieście 64. Można także telefonować do wydawcy – Stowarzyszenia Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich w Warszawie (tel. 610 52 19). Lektura tej książki jest pielgrzymką w przeszłość i teraźniejszość ziemi uświęconej polską krwią, gdzie dożywają dziś starości także kaci ofiar sprzed sześć-

dziesięciu lat. Oto krótki fragment. ilustrujący tamte wydarzenia, mało znane zwłaszcza młodym Czytelnikom:

„Powstał tumult. Pawlikowski klęknął na kolana i zawołał:

– Bracia! Kto w Boga wierzy, niech się śmierci nie boi.

Nie zdążył już powstać, bo kula Józefa Ziuki powaliła go na ziemię. Wincuk z Pław jednym strzałem zabił szesnastoletniego Tadeusza Górnickiego. Gierasim Gołówka zastrzelił Władysława Górnickiego, a Maksym Siewierny z Ogrodnik dokonał mordu na Stanisławie Barszczu.

– Niech żyje Polska! – krzyknął Ignacy Zarębski. I to były ostatnie jego słowa.”

„WROCLAWSKA GAZETA POLSKA” w numerze styczniowym z 2001 r, w artykule autorstwa Antoniego Lenkiewicza „O książce Antoniego Tomczyka – „*Abyśmy mogli wybaczyć*” pisze:

„Książka, razem z wykazem źródeł i spisem treści (19 rozdziałów), ma 231 stron. Autor zebrał i przedstawił, w sposób udokumentowany i w pełni wiarygodny, relacje dotyczące nie tylko historii. Książka odpowiada na takie pytania, jak:

czym było wojskowe i cywilne osadnictwo polskie na wschodnich kresach II RP?

jakie rozmiary i charakter miały zbrodnie wobec osadników polskich ze strony Białorusinów, Ukraińców i Rosji sowieckiej?

Odpowiedzi na te pytania nie przysyłają ani teraźniejszości, ani przyszłości, i w tym tkwią niewątpliwie najistotniejsze walory recenzowanej książki. Podpowiada to sam tytuł, który wskazuje, że chodzi o poszukiwanie możliwości wybaczenia.

Kluczowe znaczenie dla zrozumienia tych możliwości ma następujące zdanie ze wstępu Autora: *Współżycie osadników z ludnością miejscową układało się coraz lepiej, rosło wzajemne zaufanie i życzliwość sąsiedzka. Niestety, mieliśmy złych sąsiadów na wschodzie, którzy zmierzając do zagłady naszego niepodległego państwa, przez lata całe rozbudowywali dywersję na naszych terenach.* Przykłady czerpie Autor z analizowania życia w trzech osadach: Budowla, Lerypol i Rokicie, położonych w gminie Żydomla nad rzeką Kotrą.

Jest niestety tak, że większość Polaków do dziś nie ma prawie żadnej wiedzy o sowieckiej dywersji, która prowadzona była przeciwko naszej Ojczyźnie, w całym międzywojennym dwudziestoleciu. Gdy 17 września 1939 r., na podstawie wcześniej podpisanego paktu Ribbentrop-Mołotow, Armia Czerwona zaatakowała wschodnie obszary II RP, komunistyczni

agenci zaczęli działać zgodnie z dyrektywami, które od dawna posiadali – zachęcali nieświadomą ludność do gwałtów, grabieży i mordów. Później trwały okrutne aresztowania i wywózki, w czasie zimy 1940 i 1941 roku, w głąb ZSRR.

Jak zmieniła się sytuacja po 22 czerwca 1941 roku, gdy Stalin zepchnięty został do koalicji antyhitlerowskiej, w której my znajdowaliśmy się od początku wojny i musiał dostosować własną politykę do nowych warunków? Nie oznaczało to bynajmniej zaniechania represji i prześladowań ludności polskiej. Autor udokumentował to w swojej książce licznym przykładami.

Szczególne znaczenie dla terażniejszości i przyszłości mają 4 ostatnie rozdziały, w których Autor opisuje swoje podróże na Kresy Wschodnie i rozmowy z mieszkającą tam ludnością, już po rozpadzie ZSRR. Sporządzony został wiarygodny wykaz ludzi, którzy osobiście mordowali osadników. Przy nazwiskach żyjących jeszcze osób podano adresy zamieszkania.

Autor odwiedził liczne miejscowości i przeprowadził setki rozmów. Młodzi prawie nic nie wiedzą lub niewiedzę udają, a mentalność starszych, najbardziej jednoznacznie objaśniają następujące fragmenty rozmów:

– *Powiadacie, że byli dobrymi ludźmi, to dlaczego „wy ich uniczyżyli”*
– *pyta Tadeusz.*

Bazelik milczy, może zastanawia się jak sformułować odpowiedź.

– *Ot tak wyszło, że musieli zginąć... Ja nie byłem w naczalstwie „rewkomu”. Tamci rozkazywali i wiedzieli więcej ode mnie. Tak wtedy sprawy wyglądały. (...)*

– *Aleksandrze Nikołajewiczu, w naszej moralności katolickiej istnieje obyczaj przebaczenia winowajcom. Wy jesteście starym schorowanym człowiekiem i nie wiadomo, ile wam życia jeszcze jest przeznaczone. Macie szczęście, bo przybyłem do was ja, syn osadnika przez was zamordowanego, jak wykażecie skruchę i poprosicie o przebaczenie za popełnione zbrodnie, to będę gotowy przebaczyć wam. Wtedy, jak przyjdzie wasz czas, będziecie mogli spokojnie umierać, świadomi, że przebaczyłem wam.*

Kurpik milczał, poczerwieniał na twarzy, prawdopodobnie zamiast skruchy poczuł napływ złości, że jest słaby i bezsilny, że sam nie jest w stanie dźgnąć mnie nożem. Nie było sensu dłużej przebywać przy łóżku zatwardziałego bandyty, ludzić się nadzieją, że tkwi w nim odrobina człowieczeństwa, namawiać do skruchy. (...)

– *Macie na myśli grabieże i morderstwa niewinnych ludzi?*

– *Właśnie takie sprawy...*

– To znaczy likwidacja osadników wojskowych, rozstrzeliwanie polskich oficerów i innych Polaków uznawanych za wrogów, odbywało się nie po waszej myśli?

– Na pewno to było niepotrzebne, przynajmniej dziś się to tak ocenia, ale wtedy? Gdy wkraczała Armia Czerwona wielu ludzi myślało inaczej, ogarniała ich wojenna psychoza, jakaś potrzeba przelewania krwi, chcieli wyróżnić się czynami wojennymi na miarę rewolucji październikowej. (...)

– Mój szef udzielił cennych wskazówek. Powiedział, że wszelkie tematy związane z osadnikami, są niezręczne i śliskie. Przy nieodpowiedniej ich interpretacji możemy narobić sobie poważnych kłopotów, więc muszę bardzo uważać. I co ja mogę zrobić?

– Współczuję, że ma pan takie ograniczenia, że nie można mówić prawdy nawet o rzeczach powszechnie znanych. Proszę zauważyć, że wytworzyła się paradoksalna sytuacja. Pokrzywdzeni są gotowi przebaczyć i dążą do pojednania, a druga strona nie ma jeszcze odwagi powiedzieć prawdy i oddała czas pojednania.

Trzeba oczywiście mieć nadzieję, a nawet pewność, tak jak Autor cennej książki „Abyśmy mogli wybaczyć”, że strachy i lęki przed prawdą zostaną przezwyciężone, a wybaczenie i zgodne współzycie między narodami będzie możliwe.”

Stowarzyszenie nasze prowadzi sprzedaż wysyłkową książki w cenie 20 zł. Część uzyskanego dochodu ze sprzedaży przeznaczona będzie na pokrycie kosztów wykonania sztandaru Stowarzyszenia.

Wyrażamy opinię, że książka ta powinna znaleźć się w każdej rodzinie, której bliskie są losy Polaków na Kresach.

Do „Kresowych Stanic” dołączamy przekaz który ułatwi nabycie książki.